

„MIASTO-DWORZEC” CZYLI O WROCŁAWIU PROWINCJONALNYM

Mikulski:

„Nasz patriotyzm lokalny nas unosi.

Jeszcze słowo a popadniemy w niezręczną propagandę (...)

Kowalska:

Kiedy patrzę na nowe wspaniałe trawniki wrocławskie,

żałuję, że nie jestem poetką”

(Mikulski, 1961, 395)

Dyskutując dziś o europejskości czy lokalności Wrocławia, chcąc tego czy nie, zanurzamy się w jego przeszłości, najczęściej tej tuż powojennej. Te lata wydają się stosowne jeśli chodzi o ustawienie dogodnego punktu obserwacji, choć oczywiście nie oznacza to przyjęcia założenia mówiącego, że zdeterminowały one współczesną tożsamość miasta. Z punktu tego wychylić można się bowiem w przeszłość, aż do dziewiętnastowiecznego Breslau, i spoglądać w przyszłość, ku dzisiejszym zjawiskom, procesom i strategiom związanym z kulturą, z których niektóre związane są z Europejską Stolicą Kultury. Wiele napisano już o poczuciu obcości, jakie odczuwali nowi mieszkańcy i przyjezdni względem niemieckiego miasta (Thum, 2007). Czy jednak w 1945 roku miasto to wydało się im „europejskie”, światowe? Na to pytanie nie uda mi się w tym tekście odpowiedzieć. Spróbuję natomiast pokazać, jaką wizję miasta przynosi rozpoczęta przez pewnego wpływowego uczonego dyskusja o literackości Wrocławia.

Trudno odmalować beznadziejność sytuacji, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Wrocławia w pierwszych latach po 1945 roku. Jednak bardzo szybko zabrano się do działania, które przekraczało rudymen tarne potrzeby. 12 września 1948 w ogólnopolskiej audycji Polskiego Radia, gdy we Wrocławiu czuć było jeszcze smród spalenizny, o życiu literackim miasta rozmawiali wybitny badacz literatury, profesor Tadeusz Mikulski, i znakomita pisarka, Anna Kowalska. Powodem spotkania był oddawany właśnie do drukarni trzeci numer redagowanych przez nich „Zeszytów Wrocławskich”. Rozmowa toczy się następująco: Kowalska skarży się żartobliwie Mikulskiemu, że znów trzeba się będzie troszczyć o pieniądze na zapłacenie drukarni. Mówi: „To jest zresztą winą Pana”. „Moja? Dlaczego?” — pyta Mikulski. „Bo lubi Pan grube tomiska i z ośmiu arkuszy pierwszego numeru przeszliśmy na szesnaście. Ktoś dowcipnie zapytał, w ilu tomach będzie następny numer” — wyjaśnia mu. Filolog tłumaczy się: „Mamy tyle ciekawego materiału, że żal

go odkładać. W tym numerze obok cennych utworów artystycznych mamy kilka artykułów dotyczących Don Kichota”. Pisarka na to: „Czy nie jest donkiszoterią dawać artykuły o treści tak odległej od zainteresowań ogólnych dnia dzisiejszego?” (Mikulski, 1961, 392). Mikulski chciał żeby „Zeszyty Wrocławskie” były pismem ważnym, czyli zajmującym się tematami „najbardziej odległymi od prowincji” (tamże, 392). Kowalska dziwi się Don Kichotowi nie we własnym imieniu, przypomnijmy, że wraz z mężem Jerzym „weszli do literatury przez kilka tomów wrażeń i pejzażów hiszpańskich” (Mikulski, 1961, 318).

Niewątpliwie Dolny Śląsk był wtedy miejscem o dużym potencjale, pobudzał wyobraźnię, zachęcał do czynów. Zwróćmy uwagę, że pokusa dokonania niebywałego czynu „My, Polacy, my, my, pionierzy, patrzcie na nas, podziwiajcie” doprowadziła do skrajnego wyczerpania i zezwierzenia się bohaterów opowiadania Henryka Worcella z 1959 roku *Widzę stąd Sudety* (Worcell, 1979, 135)¹. Na pokazywanej w Galerii Zachęta wystawie *Dzięki pola. Historia awangardowego Wrocławia* można było zobaczyć zdjęcia dolnośląskiej metropolii, które zrobili w połowie lat 60. ubiegłego wieku anonimowi fotografowie. Zostały one wybrane przez Agatę Gabiś i Michała Dudę spośród kilku tysięcy odbitek ze zbiorów Archiwum Budowlanego Miasta Wrocławia, oddziału Muzeum Architektury Wrocławia. Na potrzeby wystawy i katalogu zebrano je pod umownym szyldem *Wrocławskie dzięki pola*². Wykonanie tych zdjęć zlecił Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Rady Narodowej miasta Wrocławia. Gabiś i Duda nie wybrali ze zbioru zdjęć wybitnego wrocławskiego fotografa Tomasza Olszewskiego, lecz za interesujące uznali te, które miały wówczas walor „jedynie dokumentacyjny”. Dlaczego? „Pokazują Wrocław, jakiego już nie ma — miasto wielkich, pustych przestrzeni, bezkresnego nieba i odległego horyzontu. Pozwalają zobaczyć miasto w przedziwnym stanie zawieszenia — pomiędzy tym, co było, a tym, co miało dopiero nastąpić. Na wielu zdjęciach widać jedynie zarośla, krzaki i bujne chwasty. Można by pomyśleć, że zatrzymany w kadrze krajobraz to podwrocławskie łąki, które mają dopiero zostać wchłonięte przez miasto. Ich zurbanizowaną przeszłość zdradzają jedynie starannie ułożone trakty brukowanych ulic i chodników” (Duda, 2015, 51). To dopiero co oczyszczone z ruin centralne ulice i place Wrocławia: ulica Legnicka, Ślężna, Powstańców Śląskich, Grabiszyńska, place: Dominikański, Grunwaldzki, Społeczny. Przywykliśmy już myśleć o Wrocławiu lat 50. i 60. XX w. jako mieście, w którym wciąż były ruiny. Tymczasem miasto pustych przestrzeni wyzwalalo w społeczeństwie zupełnie inne energie, było — jak pisze Duda — „miejscem nieograniczonego poten-

¹ Małżeństwo Grudów po wyjeździe Niemców z gospodarstwa, które prowadzili przez pewien czas wspólnie, postanawiają we dwójkę wykonywać pracę przeznaczoną dotąd dla sześciu osób. Antoni Gruda, widząc w sobie i u żony duchowe i fizyczne spustoszenie, stopniowo pracę postrzegać zaczyna jako grzech, nie zaś czyn.

² Taki też tytuł nosiło spotkanie 9 kwietnia 2014 r. w Muzeum Współczesnym Wrocław, podczas którego publicznie zaprezentowano tę kolekcję.

cjału”³. Stanowiło dobrą scenerię dla nowego życia i pełnych przygód fabuł. Podobnie było z wieloma miejscami na świecie, które zrobiły literacką karierę, w końcu „Dublin był miastem prowincjonalnym, Itaka biedną wyspą a La Mancha zapomnianym regionem” (Lope, 2003, 248). To na bezkresnej równinie mogły wydarzyć się wszystkie niesłychane historie błędnego rycerza.

Wrocław, jak powszechnie wiadomo, był też „dziki” w innych sensie: był miejscem niebezpiecznym, gdzie panowało powojenne bezprawie. Do takiego miasta przyjechał, ku zdziwieniu swoich uniwersyteckich kolegów, Tadeusz Mikulski. Z opasłego tomu *Temat Wrocław*, czyli zbioru artykułów, esejów, rozmaitych tekstów okolicznościowych, które łączy właśnie wspólny przedmiot, jakim jest „zakazane miasto”, wylania się pełnokrwista, pełna temperamentu postać — raczej poszukiwacz filologicznego „złotego pociągu” niż zimny uczoney. Z Warszawy na Ziemię Odzyskane sprowadziła Mikulskiego możliwość rysowania polskich tras literackich, połączenie milego polskim władzom pragnienia polonizacji ze *stricte* naukowymi skłonnościami do antykwarycznych poszukiwań, którą sam nazywał „szperactwem”. A zatem chodziło o to, by „odkryć tradycję literatury polskiej we Wrocławiu, pozornie antykwaryczną, (...) w istocie żywą i bogatą, pełną ludzi, dzieł, pomysłów” (Mikulski, 1961, 399). Nie o „wrocławskie Dziady”, „wspominki przeszłości” lecz o znalezienie literackich patronów dla „nowych potrzeb” jego mieszkańców.

W szybkiej decyzji o opuszczeniu Warszawy (wyjeżdża już 17 listopada 1945) widać siłę czerpaną z literatury, o której Mikulski wspomina nie bez pewnego zawstydzenia: „Pierwsze przechadzki po Wrocławiu (wyznaję, z tomem korespondencji Słowackiego) umocniły przekonanie, że przecież warto. Trzeba było w tym czasie przeskoczyć niejedną stertę gruzu na ul. Ofiar Oświęcimskich, by dojść do hotelu «Pod Złotą Gęsią», gdzie Słowacki mieszkał w r. 1831. Dom był wypalony do wysokości drugiego piętra, wielki ptak pozłacany, godło gospody, trzymał się jeszcze muru. Naprzeciw kina «Warszawa», przy nowej ul. Świdnickiej 3, stała szara fasada, poszczerbiona przez ogień: tutaj Słowacki mieszkał we Wrocławiu po raz drugi, w r. 1848” (tamże, 397-398). Dla decyzji o związaniu się z Wrocławiem miało znaczenie to „że tu właśnie Juliusz Słowacki spotkał Matkę po raz ostatni w życiu, że Klementyna Hoffmanowa, uchodząc z Polski, wpadła we Wrocławiu w ramiona mężowskie” (tamże, 397). Mikulski rozpoczyna poznawanie miasta od chodzenia ulicami w poszukiwaniu śladów polskiej literatury. Nie traktuje epizodów wrocławskich pisarzy jako literaturoznawczych anegdot, lecz jako właściwy przedmiot badań, a nawet powód do związania się na stałe z obcym miastem (*nota bene* pierwszy widok ruin sprawia,

³ Ciekawą, dotąd pomijaną przez historyków sztuki, koincydencję zauważa Dorota Monkiewicz kojarząc fakt rozkwitu sztuki neoawangardowej z tzw. Ziemią Odzyskaną. „Władze partyjne wspierały finansowo nowoczesną, awangardową i niespecjalnie akceptowaną przez innych okazjach sztukę, tak bowiem tworzyła się nowa polska historia tych „ziemi bez historii” (skoro niemiecka przeszłość miała być tu na zawsze zatarta)”, D. Monkiewicz, 2015, 41).

że czuje się jak w Warszawie, u siebie). To dlatego pracy biografa przypisuje tak istotne znaczenie. Znamienne, że metodologię jego badań opiera na metaforze ruchu: ma on „chodzić śladami Kasprowicza po Wrocławiu, wypatrując domy, które kolejno zajmuje i porzuca” (tamże, 186). Wiedza topograficzna, płynąca z miejsca („wizja lokalna”), wydaje się Mikulskiemu nadrzędna nad pracą archiwalną, czyli lekturą dokumentów historycznych, osobistych, pamiętników, listów, czasopism. Z połączenia obu źródeł wyłaniają się „wrocławskie cienie literackie” pisarzy kilku okresów historycznych (oświeceniowi, postoświeceniowi, romantycy, rewolucyjni, dziewiętnastowieczni prozaicy), którzy „[b]yli tutaj przed nami, rozkładali bagaż podróżny, szli ulicami Miasta, zapatrzeni w gotyk św. Elżbiety i św. Krzyża, nasłuchujący pilnie polskiej mowy po bramach i sklepikach” (tamże, 398).

Wrocław dla kilku pokoleń polskich pisarzy XIX w. był miejscem tranzytowym. Mikulski nazywa go nawet „miastem-dworcem, miastem przejazdu, gdzie łatwo spotkać się przelotnie lub przelotnie pożegnać” (tamże, 26). Pisarze, którzy mieli epizod wrocławski to: Stanisław Konarski, Józef Wybicki, Stanisław Staszic, Hugo Kollątaj, Stanisław Jundziłł, Julian Ursyn Niemcewicz, Fryderyk Skarbek, Klementyna Hoffmanowa, Teofil Lenartowicz, Wincenty Pol, Kornel Ujejski, Felicjan Faleński, Ryszard Berwiński, Roman Zmorski, Julia Molińska, Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Kraszewski, Teodor Tomasz Jeż, Władysław St. Reymont, Jan Kasprowicz. Mikulski zgadza z poglądami badaczy polskojęzycznego piśmiennictwa śląskiego (m. in. Wincentego Ogrodzińskiego), mówiącymi, że była ona naśladowcza i miała cechy „zaścianka literackiego”⁴. Pograniczny status Wrocławia powodował, że nie zwracano na niego uwagi, pisało się bowiem albo o Polsce, albo o miejscach egzotycznych. Zaletą prowincjonalności Wrocławia było jednak to, że „chwilami graniczy on z Europą”. W dziewiętnastym wieku muszą się tu znaleźć ci wszyscy polscy podróżnicy, wygnańcy, turyści, którzy chcą później „znaleźć się w świecie”.

Na tle tranzytowości Breslau widać kilka paradoksów: dziś komunikacja, migracja świadczy o globalności, europejskości, światowości miejsca, wtedy świadczyła o jego pogranicznym, podrzędnym charakterze. Zostać w tym mieście dłużej będąc wielkim twórcą — jak Słowacki — można było tylko na skutek odebrania paszportu. Poetę zmuszonego przebywać we Wrocławiu kilkanaście dni ogarnął nieznośny spleen i nuda. Nie odnajdywano w tym mieście inspiracji do twórczości literackiej. Ta sama przyczyna, tj. bycie miastem-dworcem, dziś predestynuje Wrocław

⁴ „Prowincjonalizm literatury śląskiej, nade wszystko wieku XIX, musi być rozważony krytycznie, poza kategoriami szyderstwa, jako problem socjologii literatury. Życie literackie Wrocławia w XIX żąda dla siebie szczegółowego opisu. Wystąpią w nim prawdopodobnie cechy «zaścianka literackiego», na uboczu wszelkich stolic, wraz z przykładem przelamywania klimatu prowincji” (Mikulski, 1961, 237-238). Teza o prowincjonalności literatury śląskiej dotyka też, choć oczywiście nie w tak wielkim stopniu, twórczości niepolskojęzycznej. Mikulski nie definiuje jasno co rozumie przez termin „Śląsk” ale pisze, że składały się na niego trzy żywioły: polski, niemiecki i czeski.

do stania się nie tylko miejscem spotkań, ale też wielu krzyżujących się tras literackich. I tak Mikulski w eseju poświęconym Janowi Kasproviczowi śledzi trasę wędrówek pisarza, który w czasie czteroletnich studiów we Wrocławiu przeprowadzał się osiem razy: z biedy, uciekając to przed policją, to znów przed niefortunnie poślubioną żoną. Artykuł Mikulskiego związany jest z inicjatywą ufundowania tablicy upamiętniającej pobyt Kasprovicza w kamienicy na ulicy Cybulskiego 17. Mogłaby ona stać się symbolem wszystkich wędrówek pisarzy po mieście. „Co to jest? — zapytacie z ciekawością, a może nawet niecierpliwie, patrząc na nieznaną adres, którego nie ma dzisiaj w żadnym przewodniku, w żadnej «książce adresowej» współczesnego Wrocławia. Mijaliście ten dom wiele razy, w wąskiej i szarej uliczce w pobliżu mostu Uniwersyteckiego. Nikomu z nas nie przychodziło do głowy, by zajrzeć przelotnie do wysokich okien, wdrapać się na żelazne schody, by zawadzić spojrzeniem o banalną fasadę. Jest to dom pospolity, o wszelkich cechach solidności mieszczańskiej, jaką wykształcił wiek XIX. (...) W swym smutku architektonicznym, w swojej miernej brzydocie może wystąpić na wystawie fotografiki «Wrocław wieku XIX», gdyby ją kto chciał urządzić. I oto niespodziewanie dla przechodnia żądamy miejsca dla tego domu zupełnie gdzie indziej — w historii literatury polskiej! Cóż za awans dla mieszczańskiej, czynszowej kamienicy! Miała ona niezwykłego lokatora, od którego wspomnienia jaśnieje dziś fronton starego domu. Mieszkał tutaj w trudnej młodości wrocławskiej wielki poeta, Jan Kasprovicz. Przyśtańmy, proszę, pod tym ciemnym murem” (tamże, 184). Z tego fenomenologicznego opisu kamienicy, w której Kasprovicz być może tłumaczył Shelleya, można przekonać się, jakie znaczenie przypisywał Mikulski różnym formom upamiętnienia polskich śladów. Nie chodziło tu o szacunek dla przeszłości, ani nawet o erudycyjną wiedzę, lecz o przekształcanie spojrzenia i doświadczenia. Wiedza o pobycie pisarza automatycznie zmieniała ciemną, mieszczańską fasadę w miejsce, które jaśnieje blaskiem i na której obserwować można cień pisarza.

W poszukiwaniu wrocławskich śladów w twórczości i biografii polskich pisarzy chodziło nie tyle o lepsze oświetlenie ich twórczości (co jest częstą motywacją zarówno do podjęcia takich badań, jak i do odwiedzania miejsc literackich przez czytelnika), co o wykuwanie nowej tożsamości Wrocławia, wydobywanie z przeszłości „wizji Miasta i jego «miejsca na ziemi», to znaczy miejsca w kulturze” (tamże, 397). Nadrzędnym celem było coś, co do tej pory się nie udawało: uczynienie z Wrocławia „tematu” literackiego, wyrwanie go z peryferii kultury literackiej, na których od dawien dawna z niezrozumiałych powodów się znajdował (badacz miał tu na myśli zwłaszcza polską kulturę literacką).

Mikulski pisał, że trzeba „stu piór” by Wrocław znów stał się polskim miastem. W zdaniu tym widzieć należy, poza propozycją polityki kulturalnej, przekonanie o mocy sprawczej literatury. By Wrocław zaistniał na mapie literackiej, potrzeba było wprowadzić przetrząsania archiwów oraz

pracy imaginacyjnej czytelników, ale by przestał być marginalny konieczne było powstanie nowej twórczości literackiej topograficznie osadzonej w stolicy Dolnego Śląska. Trzeba zatem zapytać, czy Wrocław stał się laboratorium wytwarzania tożsamości miasta i mieszkańców za pomocą narzędzi literackich? Czy po siedemdziesięciu latach od znalezienia się w granicach Polski można traktować go jako polskie miejsce literackie? Co miałyby to oznaczać: osadzoną w lokalnych realiach bogatą literaturę tworzoną w języku polskim? Literaturę traktującą o Wrocławiu po 1945 roku? Problematykę literackości Wrocławia widzę tu szerzej niż kwestie jej polskości czy niemieckości. Istotne jest dla mnie to, czy fikcja literacka stanowi jego dziedzictwo kulturowe, które rozumiane jest jako coś niematerialnego, procesualnego, performatywnego. Czy literatura związana z Wrocławiem stała się czynnikiem kształtowania sposobów widzenia, rozumienia, pamiętania, zapominania, komunikowania, potwierdzania wartości? [Smith, 2006]. Czy powstające tu trasy literackie można traktować jako trasy kulturalne, tj. mające wpływ na kształtowanie się sposobów życia ludzi, czy też jako produkty turystyczne? Czy jest to jedynie propozycja dla alternatywnego zwiedzania, które „nie musi być nudne”, jak zachęca się dorosłych turystów do ruszenia przez Breslau śladami Eberharda Mocka⁵. Jakie miejsce zajmuje literatura w motywacji do podjęcia wycieczki do Wrocławia? Na powyższe pytania nie można odpowiedzieć na podstawie spisu bibliograficznego wrocławskiej literatury topograficznej. Potrzebne są tu trudno dostępne informacje dotyczące funkcjonowania literatury, jej związków z kulturą. A jednak samo istnienie tejże literatury jest problemem frapującym i rzucającym światło na problem tożsamości „miasta-dworca”.

Wydawałoby się, że po 1945 roku nie można dłużej ignorować stolicy Dolnego Śląska, tymczasem „Pisarze osiadają we Wrocławiu skąpo i niechętnie. Drocą się” (Mikulski, 1961, 318), a ci, którzy tu przyjeżdżają „by w ciągu kilku dni pochodzić jego ulicami, zdobywają materiał ledwie do błahego artykułu” (tamże, 26). Nie ma mody na literackie robinsonady i pionierstwo. Powojenny Wrocław nie miał szczęścia do pisarzy, nie udało się stworzyć jego literackiego portretu. Pisali o tym zarówno Andrzej Cieński, jak i Andrzej Zawada w artykułach będących odpowiedziami na esej Mikulskiego (Cieński, 1970; Zawada, 2006). Ważnymi kryteriami dla tych literaturoznawców nie była ilość napisanych tekstów (Cieński doliczył się wtedy około czterdziestu tekstów zlokalizowanych we Wrocławiu), lecz jakości literackie (zdaniem Cieńskiego powieści kryminalne jako realizacje wytycznych gatunkowych nie nadają się do tworzenia portretu miasta), istnienie „opowieści fundacyjnej” czy „legendy literackiej”, wytworzenie się wyczuwalnej jakości

⁵ „Wybieracie się do Wrocławia? Polecamy organizowaną przez władze miasta wycieczkę pt. *Na tropie zaginionego Breslau — śladami radcy kryminalnego wrocławskiej policji Eberharda Mocka, bohatera serii kryminałów Marka Krajewskiego*”; <http://lubimyczytac.pl/aktualnosci/5214/na-tropie-zaginionego-breslau---wycieczka-sladaami-eberharda-mocka>

odróżniającej miasto od innych (istnienie *genius loci*). Jak trafnie zauważał Cieński, sama obecność wrocławskich nazw topograficznych w tekście nie powołuje automatycznie „pejzażu Wrocław” gdyż opis miejsca musi być „funkcjonalny”⁶. Biorąc pod uwagę te kryteria trzeba przyznać, że Wrocław nie stał się „tematem”⁷. Jak pisze Zawada: „W lata dziewięćdziesiąte wchodził Wrocław jako miasto bez biografii”, „Gdańsk ma swojego *Hanemanna*. A Wrocław?” (Zawada, 2006, 160). Dlaczego? Po 1945 roku, mimo zachęt płynących od różnych środowisk, uważano, że lokowanie akcji utworu literackiego we Wrocławiu to tylko „serwituty regionalne”⁸, sprawy mało ambitne, odwracające uwagę od spraw ważnych ogólnonarodowo (czego przykładem jest otwierająca tekst rozmowa Mikulskiego z Kowalską o „Zeszytach Wrocławskich”). Ponadto Wrocław był obcy (a politycy woleli, by pisać o nim jako o swoim, polskim, „odzyskanym”) i nie miał tradycji literackiej. O ile T. S. Eliot miał prawo napisać „Highbury mnie zrodziło, a Richmond i Kew zgubiły mnie”⁹, W. Borowy „Mokotów mię urodził, Park Skaryszewski zgubił”, o tyle nie można było powiedzieć „Krzyki mnie zrodziły, Sępólno i Biskupin zgubiły mnie” — nie wywołując efektu humorystycznego (Cieński, 1970, 82). Twórcy obawiali się też oczywiście nacisków ideologicznych. Pewien wpływ miała też deklarowana przez niech niechęć do konwencjonalnego realizmu. O niepokorności wrocławskiego środowiska literackiego — mimo prób ubezwłasnowolnienia pozwoleniem na wycieczkę czy daniem szynki na święta — pisała Dorota Heck: „Na mapie emancypującej się w ostatnich dziesięcioleciach społeczności pisarzy polskich Wrocław był jednym z najbardziej się wyróżniających ośrodków” (Heck, 2007, 433).

Jedną z tez, którą chciałabym tu wyartykułować jest to, że powojenna niechęć pisarzy do zamknięcia się w sprawach lokalnych w rezultacie przyczyniła się do powstania ciekawej, hybrydycznej, transkulturowej tożsamości miasta, którą próbuje się uchwycić w metaforze *Blume Europas*¹⁰. Być może odczuwana dziś powszechnie przez mieszkańców i uznawana bez zastrzeżeń przez

⁶ Pisarze wprowadzając toponimy odwołują się nie tyle do realnego miejsca, co do nazwy obecnej już w tradycji literackiej (Cieński, 1970, 82-83)

⁷ Losy Dolnego Śląska jako „tematu” ukształtowały się inaczej niż Wrocławia. Nie miejsce tu by analizować składowe jego literackiego oblicza ale wymienić można pisarzy, którzy tworzyli literaturę topograficznie tu osadzoną: Henryk Worcell, Henryk Waniek, Olga Tokarczuk, Andrzej Sapkowski, Joanna Bator, Filip Springer, Wojciech Koryciński, Tomasz Tryzna, Hubert Klimko Dobrzaniecki.

⁸ Wyrażenie Jacka Łukasiewicza, za: Zawada, 2006, 158.

⁹ Zdanie Eliota samo było trawestacją *Boskiej komedii* Dantego: „Siena mi fé, disfacemi Maremma” (Cieński, 1970, 82).

¹⁰ Niemieckojęzyczna wersja książki N. Daviesa i R. Moorhouse’a *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego*, która wspierać miała tezę ówczesnych władz miasta o wielokulturowości Wrocławia brzmi: *Die Blume Europas. Breslau-Wrocław-Wratzslawia. Die Geschichte einer mitteleuropäischen Stadt* (różne wydania, tu: 2015, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN).

inne duże polskie miasta europejskość Wrocławia ma źródła w jego prowincjonalności o co najmniej dziewiętnastowiecznej proveniencji.

Literatura:

- Cieński, Andrzej; 1970, Pejzaż Wrocław. Zagadnienie obrazu miasta we współczesnej literaturze polskiej na przykładzie prozy o Wrocławiu, „Prace Literackie” t. XI-XII.
- Duda, Michał; 2015, Wrocławskie dzikie pola; w: Dzikie pola. Historia awangardowego Wrocławia, red. D. Monkiewicz, Wrocław: Zachęta — Narodowa Galeria Sztuki, Muzeum Współczesne Wrocław.
- Heck, Dorota; 2007, Pisarze przeciw infantyilizacji (po 1970 r.); w: Wrocław literacki, red. M. Kopij, W. Kunicki, T. Schulz, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut.
- Lope, Manuel de; 2003, Iberia. La puerta iluminada, Barcelona: Debate.
- Mikulski, Tadeusz; 1954, Spotkania wrocławski, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Mikulski, Tadeusz; 1961, Temat Wrocław. Szkice śląskie, wybrał i wstępem opatrzył B. Zakrzewski, Wrocław: Ossolineum.
- Smith, Laurajane; 2006, The Uses of Heritage, London and New York: Routledge.
- Thum, Gregor; 2007, Obce miasto. Wrocław 1945 i potem, Wrocław: Via Nova.
- Worcell, Henryk; 1979, Dzieła wybrane, t. 2, Wrocław: Ossolineum.
- Zawada, Andrzej; 2006, Temat Wrocław; w: Literatura, kultura, komunikacja. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Jerzego Jastrzębskiego w 60. rocznicę urodzin, red. K. Stasiuk, M. Graszewicz, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.